

ERNEST HEMINGWAY - NIEPOKONANY

Manuel Garcia wszedł po schodach do biura Don Miguela Retany. Postawił walizkę i zapukał do drzwi. Nie było odpowiedzi. Stojąc w przedsionku wyczuł, że w pokoju ktoś jest. Czuł to przez drzwi.

- Retana - powiedział nasłuchując. Milczenie.
- “A jednak tam jest” - pomyślał Manuel.
- Retana - powtórzył i zaczął łomotać we drzwi.
- Kto tam? - odezwał się ktoś z wewnątrz.
- To ja, Manolo - powiedział Manuel.
- Czego chcesz? - spytał głos.
- Roboty - odpowiedział Manuel.

Coś parokrotnie szcęknięło w zamku i drzwi rozwarły się na oścież. Manuel wszedł z walizką w rękę.

W głębi pokoju siedział za biurkiem mały człowieczek. Nad nim wisiał łeb byka wypchany przez madryckiego preparatora; na ścianach były fotografie w ramkach i afisze reklamujące walki byków.

Mały człowieczek patrzył ze swego miejsca na Manuela.

- Myślałem, że już nie żyjesz - powiedział.

Manuel postukał knykciami o biurko. Człowieczek siedział patrząc na niego znad blatu.

- Ile corridas miałeś tego roku? - zapytał Retana.
- Jedną - odpowiedział Manuel.
- Tylko tę jedną? - spytał tamten.
- Tylko.
- Czytałem o niej w gazetach - powiedział Retana. Odchylił się w fotelu i patrzył na Manuela.

Manuel podniósł wzrok na wypchanego byka. Widział go już nieraz. Odczuwał dla niego pewne rodzinne zainteresowanie; mniej więcej przed dziewięciu laty ów byk zabił jego brata, tego obiecującego. Manuel pamiętał tamten dzień. Na dębowej tarczy, do której przymocowany był łeb, widniał mosiężny szyldzik. Manuel nie mógł go odczytać, ale domyślał się, że jest poświęcony pamięci brata. No cóż, dobry był chłopak.

Napis na szyldziku brzmiał: "Byk Mariposa własność księcia Veragua. Skłuty dziewięcioma pikami, zabił siedem koni i spowodował śmierć Antonia Garcia dnia 27 kwietnia 1909 roku."

Retana zauważył, że Manuel patrzy na wypchany łeb byka.

- Z tymi bykami, które książę przysłał mi na niedzielę, to będzie skandal - powiedział.

- Wszystkie są słabe w nogach. Co o nich mówią w kawiarni?

- Nie wiem - odparł Manuel. - Dopiero co przyjechałem.

- Ano, tak - powiedział Retana. - Jeszcze masz walizkę.

Patrzył na Manuela, rozparty w fotelu za wielkim biurkiem.

- Siadaj powiedział. - Zdejmij czapkę.

Manuel usiadł. Kiedy zdjął czapkę jego twarz wydała się inna. Był blady, a coleta (warkoczyk toreadora), upięta na głowie tak, żeby nie sterczała spod czapki, nadawała mu dziwny wygląd.

- Niedobrze wyglądasz - powiedział Retana.

- Dopiero co wyszedłem ze szpitala.

- Słyszałem, że ci ucięli nogę.

- Nie - odparł Manuel. - Wygoiła się.

Retana pochylił się nad biurkiem i podsunął Manuelowi drewniane pudełko z papierosami.

- Zapal sobie - powiedział.

- Dziękuję.

Manuel zapalił papierosa.

- Dać ci ognia? - spytał wyciągając zapalniczkę do Retany.

- Nie - machnął ręką tamten. - Nigdy nie palę.

Retana przyglądał się palącemu.

- Dlaczego nie znajdziesz sobie posady i nie weźmiesz się do jakiejś pracy? - zapytał.

- Nie chcę pracować - odparł Manuel. - Jestem toreadorem.

- Teraz już nie ma toreadorów.

- Ja jestem toreador - powiedział Manuel.

- Tak, póki tu siedzisz. Manuel roześmiał się.

Retana nie mówił nic, tylko patrzył na Manuela.

- Jeżeli chcesz, dam cię na walki wieczorne - zaproponował.

- Kiedy? - spytał Manuel.

- Jutro.

- Nie mam ochoty nikogo zastępować - oświadczył Manuel. Tak właśnie ginęli wszyscy. Tak zginął Salvador. Manuel postukał knykциями o stół.

- Nie mam nic innego - powiedział Retana.

- Może mi dasz coś w przyszłym tygodniu? zaproponował Manuel.

- Nie ściągnąłbyś publiczności. Oni chcą tylko Litriego, Rubita i La Torre. To chłopaki pierwsza klasa.

- Przyszliby popatrzeć i na mnie - powiedział z nadzieją Manuel.

- Gdzie tam. Już nie pamiętają, kto ty jesteś.

- Jeszcze potrafię coś pokazać.

- Proponuję ci jutrzejszy wieczór - ciągnął Retana. - Możesz wystąpić z młodym Hernandezem i zabić dwa novillos po popisach kłownów.

- Czyje?

- Nie wiem. Te, które będą akurat mieli w zagrodach. Te, których weterynarze nie puszczą na dzienne walki.

- Nie mam chęci nikogo zastępować - powtórzył Manuel.

- Chcesz, to dobrze; nie, to nie - powiedział Retana. Pochylił się nad papierami. Przestało go to interesować. Zniknął chwilowy sentyment, który poczuł dla Manuela wspomniawszy dawne czasy. Chętnie by wziął Manuela na zastępstwo Larity, bo mógł go dostać tanio. Ale mógł dostać tanio i innych. Z chęcią dopomógłby Manuelowi. Dał mu przecież szansę. Niech się decyduje.

- Ile dostanę? - spytał Manuel. Wciąż jeszcze bawił się myślą, że odmówi. Ale wiedział, że nie może odmówić.

- Dwieście pięćdziesiąt pesetów - odrzekł Retana. Myślał o pięciuset, lecz kiedy otworzył usta, same powiedziały dwieście pięćdziesiąt.

- Villalcie płacisz siedem tysięcy.

- Ty nie jesteś Villalta.

- Wiem o tym.

- On przyciąga publiczność, Manolo - wytłumaczył Retana.

- Jasne - powiedział Manuel. Wstał z krzesła. - Daj mi trzysta, Retana.

- No, dobrze - zgodził się tamten. Sięgnął do szuflady po papier.

- Czy mógłbym dostać teraz pięćdziesiąt? - spytał Manuel.

- Oczywiście - zgodził się Retana. Wyjął z portfela banknot pięćdziesięciopesetowy i rozłożył go płasko na biurku.

Manuel wziął go i schował do kieszeni.

- A co będzie z cuadrillą ? (drużyna toreadora) - zapytał.
- Mam chłopców, którzy zawsze pracują dla mnie wieczorami - odpowiedział Retana.
- Do rzeczy chłopaki.
- A pikadorzy?
- Nie są najlepsi - przyznał Retana.
- Muszę mieć jednego dobrego pikadora.
- To go sobie znajdź - odparł Retana. - Idź i poszukaj.
- Nie za te pieniądze - powiedział Manuel. - Nie mogę opłacić cuadrilli z sześćdziesięciu duras. (srebrne monety pięciopesetowe)

Retana nie powiedział nic, spojrzał tylko na Manuela znad wielkiego biurka.

- Sam wiesz, że muszę mieć jednego dobrego pikadora - rzekł Manuel.

Retana milczał. Patrzył na Manuela jakby z oddalenia.

- To nie jest w porządku - powiedział Manuel. Retana, rozparty w fotelu, wciąż przyglądał mu się z bardzo daleka.

- Są stali pikadorzy - zaproponował.

- Wiem - odparł Manuel. - Znam twoich stałych pikadorów.

Retana nie uśmiechnął się. Manuel wiedział, że sprawa jest przesądzona.

- Chcę tylko mieć przyzwoitą szansę - rzekł tonem wyjaśnienia. - Chciałbym móc załatwić się z bykiem jak należy, kiedy wyjdę na arenę. Na to wystarczy mi jeden dobry pikador.

Mówił do człowieka, który już go nie słuchał.

- Jeżeli chcesz kogoś ekstra - powiedział Retana - to sam go sobie poszukaj. Będzie stała cuadrilla. Przyprowadź, ilu chcesz, własnych pikadorów. Występy kłownów skończą się o wpół do jedenastej.

- Dobrze - powiedział Manuel. - Jeżeli tak do tego podchodzisz.

- Właśnie tak - odparł Retana.

- Zobaczymy się jutro wieczorem.

- Będę na miejscu.

Manuel podniósł walizkę i wyszedł.

- Zamknij drzwi! - zawołał Retana.

Manuel obejrzał się. Retana siedział pochylony nad jakimiś papierami. Manuel mocno przyciągnął drzwi, aż zamek szczęknął.

Zszedł ze schodów, a potem przez bramę, w gorący blask ulicy. Był upał i światło odbite od białych budynków poraziło go nagle w oczy. Poszedł cienistą stroną ulicy ku Puerta

del Sol. Cień wydawał się jędrny i chłodny jak bieżąca woda. Gorąco uderzało nagle, kiedy się przechodziło przecznice. Wśród wszystkich mijanych ludzi Manuel nie dostrzegł ani jednego znajomego.

Przed samym placem Puerta del Sol skręcił do kawiarni.

Cicho tu było. Kilku mężczyzn siedziało przy stołach pod ścianami. Przy jednym czterech grało w karty. Inni, oparci o ścianę, palili papierosy, a na stolikach przed nimi stały puste filiżanki po kawie i kieliszki do likieru. Manuel przeszedł przez długą salkę do małego pokoju na tyłach. W kacie spał za stolikiem jakiś mężczyzna. Manuel usiadł przy innym stole.

Wszedł kelner i stanął przy nim.

- Widziałeś Zurita? - spytał Manuel.

- Był tu przed obiadem - odrzekł kelner. - Nie wróci przed piątą.

- Proszę kawy z mlekiem i kieliszek tego, co zwykle - powiedział Manuel.

Kelner wrócił po chwili niosąc tacę, a na niej dużą szklankę kawy i kieliszek do likieru. W lewej ręce trzymał butelkę koniaku. Zamaszyście postawił to wszystko na stole, a pikolak, który przyszedł za nim, nalał kawy i mleka z dwóch lśniących garnuszków z dzióbkami i długimi rączkami.

Manuel zdjął czapkę, a kelner zauważył jego warkoczyk upięty do przodu na głowie. Mrugnął na chłopca nalewając koniaku do małego kieliszka, który stał obok szklanki kawy. Pikolak z zaciekawieniem spojrzał na bladą twarz Manuela.

- Pan tutaj walczy? - zapytał kelner korkując butelkę.

- Tak - odpowiedział Manuel. - Jutro.

Kelner stał trzymając butelkę opartą o biodro. - Razem z kłownami? - zapytał. Pikolak odwrócił wzrok.

- Nie, w zwykłych walkach.

- Myślałem, że wystawią Chavesa i Hernandeza - powiedział kelner.

- Nie. Mnie i jeszcze jednego.

- Kogo? Chavesa czy Hernandeza?

- Zdaje się że Hernandeza.

- A co się stało z Chavesem?

- Ranny.

- Skąd pan to słyszał?

- Od Retany.

- Hej, Luis! - zawołał kelner do drugiej sali. - Chaves dostał cogidę.(rana zadana rogami przez byka)

Manuel odwinął kostki cukru z papierka i wpuścił je do kawy. Zamieszał ją i wypił; była słodka, gorąca, rozgrzewała mu pusty żołądek. Łyknął kieliszek koniaku.

- Jeszcze jeden - powiedział do kelnera.

Kelner odkorkował butelkę i napełnił kieliszek rozlewając drugie tyle na spodek. Do stolika podszedł inny kelner. Pikolak zniknął.

- Czy Chaves mocno dostał? - zapytał Manuela drugi kelner.

- Nie wiem - odparł Manuel. Retana nie mówił.

- Guzik go to obchodzi - powiedział wysoki kelner. Manuel nie widział go nigdy dotąd. Widocznie pracował tu od niedawna.

- Jeżeli w tym mieście ktoś trzyma z Retana, to kariera gotowa - ciągnął wysoki kelner. - A jak nie, może równie dobrze kropnąć sobie w łeb.

- Takes i mówił - powiedział trzeci kelner, który właśnie wszedł. - Mówiłeś to kiedyś.

- Słusznie - odrzekł wysoki. - Bo wiem, co gadam, jak mówię o tym ptaszku.

- Czego on nie robił dla Villalty! - powiedział pierwszy.

- To jeszcze nie wszystko - dorzucił wysoki. - A dla Marciała Lalandy? Albo dla Nacionala?

- Masz rację, bracie - zgodził się niski. Manuel przyglądał im się, kiedy tak rozmawiali

stojąc przed jego stolikiem. Wypił już drugi koniak. Tamci przestali się nim zajmować. Nie był dla nich interesujący.

- Banda wielbłądów - powiedział wysoki kelner. - Widziałeś kiedy tego Nacionala Drugiego?

- No chyba; w zeszłą niedzielę - odrzekł pierwszy.

- Zupełnie żyrafa - powiedział niski.

- A nie mówiłem? - wtrącił wysoki. - Takie są te chłopczyki Retany.

- Dajcie no jeszcze jednego - powiedział Manuel. Podczas gdy rozmawiali, zlał do kieliszka koniak ze spodka i wypił.

Pierwszy kelner automatycznie napełnił kieliszek, po czym wszyscy trzej wyszli z pokoju rozmawiając.

Mężczyzna w drugim rogu wciąż spał, lekko pochrapując, kiedy nabierał tchu; głowa odchyliła mu się w tył i oparła o ścianę.

Manuel wypił koniak. I on też czuł się senny. Za gorąco było, aby wyjść na miasto. Poza tym nie miał nic do roboty. Chciał zobaczyć się z Zuritem. Przedrzemie się czekając na niego. Trącił nogą walizkę pod stołem, aby upewnić się, że tam jest. Może lepiej wsunąć ją

pod siedzenie, aż do samej ściany. Pochylił się i wepchnął ją głębiej. Potem oparł głowę na stole i zasnął. Kiedy się zbudził, ktoś siedział po drugiej stronie stolika. Był to tęgi mężczyzna z obwisłą, smagłą twarzą, podobny do Indianina. Siedział tak już od dłuższego czasu. Ruchem ręki odprawił kelnera i czytał gazetę, niekiedy rzucając okiem na Manuela, który spał złożywszy głowę na stole. Czytał pracowicie, formując każde słowo ruchem warg. Kiedy go to zmęczyło, spoglądał na Manuela. Siedział ociężałe na krześle, czarny kordobański kapelusz miał zsunięty na oczy.

Manuel wyprostował się i popatrzał na niego.

- Jak się masz, Zurito - powiedział.

- Jak się masz, stary - rzekł tamten.

- Zasnąłem. - Manuel potarł czoło wierzchnią stroną dłoni.

- Tak mi się zdawało.

- Co słyszeć?

- Wszystko dobrze. A u ciebie?

- Nie bardzo.

Zamilkli obaj. Pikador Zurito popatrzył na bladą twarz Manuela. Manuel opuścił wzrok na olbrzymie ręce pikadora, które składały i wsuwały do kieszeni gazetę.

- Chcę cię prosić o jedną uprzejmość, Manos - powiedział Manuel.

Manosduros (twarde ręce) było to przezwisko Zurita. Ilekroć je słyszał zawsze myślał o swoich ogromnych łapach. Złożył je nieporadnie na stole.

- Napijmy się - powiedział.

- Dobra - rzekł Manuel.

Kelner wszedł, wyszedł i powrócił znowu. Kiedy wychodził z pokoju, obejrzał się na obu mężczyzn siedzących przy stoliku.

- O co chodzi, Manolo? - Zurito odstawił kieliszek.

- Skłębysz dla mnie dwa byki jutro wieczorem? - zapytał Manuel patrząc znad stołu na Zurita.

- Nie - odparł Zurito. - Nie pracuję.

Manuel spojrzał na swój kieliszek. Spodziewał się tej odpowiedzi i teraz ją usłyszał. No cóż, stało się.

- Przykro mi, Manolo, ale nie pracuję. - Zurito popatrzył na swoje ręce.

- Ano, trudno.

- Jestem za stary - powiedział Zurito.

- Ja tylko tak pytałem.

- To chodzi o jutrzejsze wieczorne walki?
- Aha. Myślałem sobie, że gdybym miał jednego dobrego pikadora, to dałbym radę.
- Ile ci płacą?
- Trzysta pesetów.
- Ja dostaję więcej za klucie.
- Wiem - powiedział Manuel. - Nie miałem prawa cię prosić.
- Po co ty to jeszcze robisz? - spytał Zurito. - Dlaczego nie obetniesz sobie colety,

Manolo?

- Czy ja wiem - odparł Manuel.
 - Jesteś już prawie w moim wieku.
 - Nie wiem - powiedział Manuel. - Muszę to robić. Jeżeli mi się uda tak urządzić, żebym miał przyzwoite szansę, to niczego więcej nie będzie trzeba. Muszę się tego trzymać,
- Manos.

- Wcale nie musisz.
- Owszem, muszę. Już próbowałem to rzucić.
- Wiem, co czujesz. Ale nie masz racji. Powinieneś zrezygnować i więcej do tego nie wracać.

- Nie mogę. A poza tym ostatnio dobrze mi szło.

Zurito przyjrzał się jego twarzy.

- Byłeś w szpitalu.
- Ale szło mi świetnie, kiedy oberwałem.

Zurito nic nie odpowiedział. Zlał koniak ze spodka do kieliszka.

- Gazety pisały, że nigdy nie widziano lepszej roboty - mówił Manuel.

Zurito spojrzał na niego.

- Bo wiesz, jak się rozkręcę, to idzie mi dobrze - powiedział Manuel.
- Jesteś za stary - powiedział pikador.
- Nie - odparł Manuel. - Ty masz dziesięć lat więcej ode mnie.
- Ze mną to co innego.
- Nie jestem za stary - powiedział Manuel.

Siedzieli w milczeniu; Manuel obserwował twarz pikadora.

- Wspaniale mi szło, zanim oberwałem - zaryzykował. - Trzeba ci było mnie widzieć,
- Manos - dodał z wyrzutem.

- Nie chcę cię oglądać - odpowiedział Zurito - bo się denerwuję.
- Nie widziałeś mnie ostatnio.

- Dość się ciebie napatrzyłem.

Zurito zerknął na Manuela unikając jego wzroku.

- Powinieneś to rzucić, Manolo.

- Nie mogę - odparł Manuel. - Mówię ci, że teraz jestem w formie.

Zurito pochylił się do przodu i oparł ręce na stole.

- Słuchaj. Skłuję dla ciebie byka, ale jeżeli jutro wieczorem nie pójdziesz ci pierwszorzędnie, to się wycofasz. Dobrze? Zrobisz tak?

- Oczywiście.

Zurito z ulgą odchylił się do tyłu.

- Musisz się wycofać - powiedział. - Żadnych cudów. Powinieneś obciąć sobie coletę.

- Nie będę musiał się wycofywać - odparł Manuel. - Obserwuj mnie. Mam jeszcze krzepę.

Zurito wstał. Znużyły go te spory.

- Musisz to rzucić - rzekł. - Sam ci obetnę coletę.

- Nie obetniesz - powiedział Manuel. - Nie będziesz miał powodu.

Zurito zawołał kelnera.

- Chodź - powiedział do Manuela. - Idziemy.

Manuel sięgnął pod krzesło po walizkę. Był szczęśliwy. Wiedział, że Zurito będzie dla niego kłul. Najlepszy z żyjących pikadorów. Wszystko już teraz było proste.

- Chodźmy coś zjeść - powiedział Zurito.

Manuel stał w patio de caballos (zagroda dla koni), czekając, aż skończą się występy kłownów udających Chaplina. Zurito stał obok niego. W tym miejscu było ciemno. Wysoka brama wiodąca na arenę była zamknięta. W górze rozległ się krzyk, a po nim wybuch śmiechu. Potem wszystko ucichło.

Manuel lubił zapach stajni w patio de caballos. Przyjemnie tam pachniało po ciemku. Z areny doleciał nowy ryk śmiechu, a później oklaski, przeciągłe, nie kończące się oklaski.

- Widziałeś ich kiedy? - zapytał Zurito, którego ogromna postać majaczyła w mroku obok Manuela.

- Nie - odrzekł Manuel.

- Dostyc są zabawni powiedział Zurito. Uśmiechnął się sam do siebie w ciemnościach.

Wysokie, podwójne, szczelne wrota, wiodące na arenę, rozwarły się na oścież i Manuel ujrzał ją w ostrym świetle lamp łukowych, a dokoła wznoszące się wysoko, pograżone w cieniu trybuny. Wzdłuż krawędzi areny biegło kłaniając się dwóch mężczyzn w

przebraniu włóczęgów, a za nimi trzeci w liberii boya hotelowego. Ten schylał się i zbierał kapelusze i laski, ciśnięte na piasek przez widzów, i odrzucał je z powrotem w ciemność.

W patio zapłonęło światło elektryczne.

- Wleżę na któregoś z tych kucyków, a ty zbierz chłopców - powiedział Zurito.

Za nimi rozległ się brzęk uprząży mułów, które wychodziły na arenę, ażeby zwlec z niej zabitego byka.

Członkowie cuadrilli, którzy przypatrywali się burlesce z przejścia między barrera a rzędami krzeseł, wrócili teraz i przystanęli całą grupą rozmawiając pod elektryczną lampą w patio. Przystojny chłopak w srebrno-pomarańczowym stroju podszedł z uśmiechem do Manuela.

- Jestem Hernandez - powiedział i wyciągnął rękę.

Manuel uścisnął ją.

- Dzisiaj będziemy mieli istne słonie - powiedział wesoło chłopak.

- Duże są i rogate - przyznał Manuel.

- Pan dostał najgorsze - zauważył chłopiec.

- To dobrze - powiedział Manuel. - Im są większe, tym więcej będzie mięsa dla biednych.

- Skąd pan to wziął? - wyszczerzył zęby Hernandez.

- Stary kawał - odparł Manuel. - Ustaw swoją cuadrillę w szeregu, żebym zobaczył, co mam.

- Ma pan kilku dobrych chłopaków - powiedział Hernandez. Był ogromnie wesół. Już dwa razy występował w walkach wieczornych i zaczynał mieć powodzenie w Madrycie. Rad był, że walka rozpocznie się za kilka minut.

- Gdzie pikadorzy? - spytał Manuel.

- Wrócili do zagrody i biją się o te piękne rumaki - roześmiał się Hernandez.

Muły pędem przebiegły przez bramę wśród trzasku batów i brzęku dzwoneczków; wleczony młody byk żłobił bruzdę w piasku areny.

Uformowali się do paseo (parady), gdy tylko przeciągnięto byka.

Manuel i Hernandez stanęli na przedzie. Za nimi ustawili się młodzieńcy z cuadrilli z ciężkimi kapami owiniętymi na ramionach. W tyle, w półcieniu zagrody, siedzieli na koniach czterej pikadorzy trzymając prosto swe piki ze stalowymi grotami.

- Ciekawe, że Retana nie dał nam obejrzeć koni przy dobrym świetle - powiedział jeden z pikadorów.

- Bo wie, że będzie nam przyjemniej, jak się za dobrze nie przyjrzymy tym chabetom - odparł drugi

- Ta łupa, na której siedzę, ledwie mnie może unieść - powiedział pierwszy.

- No, ale to zawsze konie.

- Ano, konie.

Rozmawiali siedząc w ciemnościach na wychudłych szkapach.

Zurito nie mówił nic. Miał jedynego porządnego wierzchowca. Wypróbował go robiąc wolty w zagrodzie; koń reagował na wodze i ostrogi. Zdjął mu opaskę z prawego oka i poprzecinał sznurki, którymi podwiązano mu uszy, aby nie słyszał. Był to dobry, krzepki koń, trzymający się mocno na nogach. Zurito nie potrzebował nic więcej. Miał zamiar jeździć na nim przez całą corridę. Siedząc tam w półmroku, na wielkim, wyściełanym siodle, i czekając na paseo, zdążył już od chwili, gdy dosiadł konia, przerobić w myśli całą corridą. Obok rozmawiali inni pikadorzy. Nie słyszał ich.

Obaj matadorzy stali przed swymi trzema peones kapy mieli tak samo jak oni owinięte na lewej ręce. Manuel myślał o trzech młodzieńcach stojących za nim. Wszyscy trzej pochodzili z Madrytu, podobnie jak Hernandez, i mieli mniej więcej po dziewiętnaście lat. Podobał mu się jeden z nich, smagły Cygan, poważny i powściągliwy. Obrócił się do niego.

- Jak się nazywasz, mały? - zapytał.

- Fuentes - odpowiedział Cygan.

- Dobrze nazwisko - rzekł Manuel. Cygan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zajmij się bykiem i przepędź go trochę, jak wyjdzie - powiedział Manuel.

- Dobrze - odparł Cygan. Twarz miał poważną. Zaczął sobie obmyślać, jak to zrobi.

- No, idziemy - powiedział Manuel do Hernandeza.

- Dobrze. Idziemy.

Podniósłszy głowy, stąpając w takt muzyki, kołysząc wolnymi prawymi rękami, wkroczyli na piaszczystą arenę, w światło łukowych lamp; za nimi rozwinęła się cuadrilla, dalej jechali pikadorzy, a pochód zamykała obsługa areny i brzęczące dzwoneczkami muły. Gdy tak maszerowali, tłum począł bić brawo Hernandezowi. Zuchwali, rozkołysani, patrzyli prosto przed siebie.

Skłonili się przewodniczącemu, po czym orszak rozłamał się na części składowe. Toreadorzy podeszli do barrery i zamienili swe ciężkie płaszcze na lekkie kapy bojowe. Muły zeszły z areny. Pikadorzy okrążyli ją krótkim galopem, a dwaj z nich zawrócili we wrota. Obsługa gładko wyrównała piasek.

Manuel wypił szklanekę wody, którą mu podał jeden z agentów Retany występujący jako jego impresario i miecznik. Hernandez podszedł skończywszy rozmawiać ze swoim.

- Dobrze cię przyjmują, mały - pogratulował mu Manuel.

- Lubią mnie - odparł z zadowoleniem Hernandez.

- Jak wypadło paseo? - spytał Manuel pomocnika Retany.

- Jak złoto - odpowiedział tamten. - Pysznie. Wyszedłeś pan na arenę niczym Joselito i Belmonte.

Obok przejechał Zurito przypominający konny posąg. Zatoczył koniem i obrócił go ku przeciwległej stronie areny, gdzie był toril z którego miał wybiec byk. Dziwnie było pod łukowymi lampami. Zurito zawsze kłuł w gorącym popołudniowym słońcu za grube pieniądze. Nie podobały mu się te lampy łukowe. Chciał, żeby już się zaczęło.

Podszedł do niego Manuel.

- Skłuj go, Manos - powiedział. - Przytnij mi go na miarę.

- Skłuję go, bracie - Zurito splunął na piasek. - Tak mu dam, że wyskoczy z areny.

- Pchnij go dobrze, Manos - poprosił Manuel.

- Pchnę - odparł Zurito. - Na co czekamy?

- Już idzie - powiedział Manuel.

Zurito siedział w siodle, stopy miał wsunięte w wielkie strzemiona, potężne nogi w ochraniaczach z kozłowej skóry ścisnęły konia, wodze trzymał w lewej ręce, a długą pikę w prawej, wielki kapelusz zsunął na same oczy, aby osłonić je od światła, i patrzył na daleką bramę torilu. Jego koń strzygł uszami. Zurito poklepał go lewą ręką.

Czerwono pomalowane wrota torilu rozwarły się i na moment Zurito zajrzał w pusty korytarz daleko po drugiej stronie. A potem byk wypadł na arenę, zarył wszystkimi czterema kopytami, gdy znalazł się w świetle, następnie skoczył cwałem i przeszedł w miękki, szybki galop; pędził w milczeniu, tylko sapał przez rozdęte nozdrza, rad, że nareszcie wyrwał się z ciemnej zagrody.

W pierwszym rzędzie krzeseł, nieco znudzony, pochyliwszy się, aby pisać opierając notes na cementowej ścianie, którą miał tuż przed kolanami, zastępca sprawozdawcy "El Herald" zanotował: "Campagnero Negro wypadł na arenę pełnym gazem, z szybkością dziewięćdziesięciu mil na godzinę..."

Manuel, który obserwował byka, oparty o barrera, skinął ręką i Cygan wybiegł na środek wlokąc za sobą kapę. Byk zrobił zwrot w pełnym galopie i ze spuszczonym łbem i zadartym ogonem zaszarżował na kapę. Cygan biegł zygzakiem i nagle byk dojrzał go i poniechał kapy, aby zaatakować człowieka. Ten pomknął jak strzała i przesadził czerwone

ogrodzenie barrery w chwili, gdy byk uderzył w nie rogami. Potem zwierz po dwakroć jeszcze wbił rogi w drzewo bodąc na oślep.

Sprawozdawca "El Herald" zapalił papierosa, cisnął zapalką w byka, po czym zapisał w notesie: "Campagnero, wystarczająco wielki i rogaty, aby zadowolić publiczność, objawił skłonność do wdarcia się na teren toreadorów."

Manuel wkroczył na ubity piasek, kiedy byk grzmocił rogami w ogrodzenie. Kątem oka widział Zurita stojącego na białym koniu przy samej barrerze, o ćwierć obwodu areny w lewo. Manuel trzymał kapę tuż przed sobą, zebrał ją obiema dłońmi w fałdy i krzyknął na byka: - Hu! hu!

Byk odwrócił łeb, zaparł się o ogrodzenie i runął naprzód szarżując prosto w kapę, a Manuel uskoczył i okręciwszy się na pięcie, gdy zwierz przelatywał obok, zamiótł płachtą tuż przed jego rogami. Po tym zwrocie znalazł się znowu twarzą do byka, znów trzymał kapę przed sobą i powtórnie okręcił się, gdy ten zaszarżował. Za każdym obrotem rozlegały się krzyki tłumu.

Czterokrotnie obracał się tak za bykiem, unosząc wzdętą, skłębioną kapę, i za każdym razem zmuszał go do zawrócenia i ponownego ataku. Wreszcie po piątym obrocie przytrzymał kapę przy biodrze i okręcił się tak, że zawirowała niby spódnica tancerki, owinał byka wokół siebie niczym pas i uskoczył, a zwierz znalazł się oko w oko z Zuritem, który podjechał na białym koniu i stał twardo w miejscu, zwrócony ku bykowi. Koń nastawił uszy, wargi mu drżały, Zurito siedział pochylony, w kapeluszu zsuniętym na oczy, długie drzewce piki ostrym skosem sterczało mu spod prawej pachy do przodu i tyłu, wpół opuszczone, godzące w byka trójkątnym żelazem grotu.

Drugorzędny sprawozdawca "El Herald" zaciągnął się papierosem nie spuszczać oczu z byka i napisał: "Weteran Manolo wykonał całą serię zupełnie znośnych veronicas kończąc bardzo belmontowskim recorte (unik), który zyskał sobie poklask bywalców, po czym rozpoczęła się tercja kawalerii."

Zurito siedział na koniu mierząc spojrzeniem odległość między bykiem a grotem lancy. Kiedy tak patrzył, byk zebrał się w sobie i zaszarżował nie odrywając oczu od piersi konia. Gdy zniżał łeb, by ubóść, Zurito wbił grot w nabrzmiąły, umięśniony garb nad łopatkami byka, wsparł się na drzewcu całym ciężarem, lewą ręką poderwał za wodze białego konia, który wspiał się przebierając w powietrzu przednimi kopytami; potem skreślił go w prawo, prowadząc byka lancą tak, że rogi przesunęły się tuż pod brzuchem konia nie czyniąc mu krzywdy, a wtedy rozedrgany koń opadł na przednie nogi, muśnięty w pierś ogonem zwierza, który szarżował na kapę nadstawioną przez Hernandezę.

Hernandez pobiegł w bok odciągając kapę byka coraz dalej, ku drugiemu pikadorowi. Zatrzymał go zamaszystym ruchem płachty na wprost jeźdźca, po czym odskoczył. Byk ujrawszy konia rzucił się naprzód. Lanca ześliznęła mu się po grzbiecie i kiedy siła ciosu uniosła konia z ziemi, pikador już wylatywał z siodła, oswobadzając prawą stopę ze strzemięcia, po czym zwałił się w lewo, ażeby odgrodzić się koniem od byka. Koń poderwany w górę i rozpruty rogami runął na ziemię, byk bódł go wciąż, a pikador odepchnął się stopą od swego wierzchowca i leżał, czekając, żeby go podniesiono, odciągnięto i postawiono na nogi.

Manuel pozwolił bykowi bóść leżącego konia. Nie śpieszyło mu się, pikador był bezpieczny, a zresztą takiemu na dobre wyjdzie, jak się trochę złęknie. Następnym razem dłużej usiedzi w siodle. Parszywi pikarze. Spojrzał nad piaskiem areny na Zurita, który siedział na zdrętwiałym koniu w pewnej odległości od barrery i czekał.

- Hu! - krzyknął Manuel na byka. - Tomar! (Łap) - Trzymał oburącz kapę tak, aby przyciągnęła wzrok zwierza. Ten oderwał się od konia i zaszarżował na nią, a Manuel odbiegł w bok z szeroko rozpostartą kapą, stanął, obrócił się na pięcie i ostro zakręcił bykiem, kierując go wprost ku Zuritowi.

“Campagnero odciągany przez Hernandeza i Manola dostał dwie varas (cios pika) za śmierć jednego rosynanta - zapisał sprawozdawca «El Herald». - Naparł na żelazo i wyraźnie pokazał, że nie jest miłośnikiem koni. Weteran Zurito wskrzesił kilka swych starych sztuczek z piką, a w szczególności suerte...”(zwód)

- Ole! Ole! - krzyknął siedzący obok mężczyzna. Krzyk ten utonął w ryku tłumu. Mężczyzna klepnął sprawozdawcę po plecach. Ten podniósł wzrok znad notatek i spojrzał na Zurita, który wprost pod nim, silnie wychylony z siodła, z drzewcem sterczącym ukośnie spod pachy, trzymał pikę prawie przy "samym grocie i wpychał ją całym swoim ciężarem, nie dopuszczając bliżej byka, który parł naprzód i bódł chcąc dobrać się do konia. Zurito, przechylony nad bykiem, przytrzymywał go, przytrzymywał i w miarę naporu z wolna okręcał koniem, aż wreszcie obrócił go zupełnie. Zurito wyczuł moment, gdy koń był już bezpieczny, a byk mógł przebiec obok, i wtedy zwolnił swój nieodparty, stalowy nacisk, a trójgraniasty grot piki rozorał umięśniony garb byka, gdy ten wyrwał się - tylko po to, by tuż przed pyskiem znaleźć kapę Hernandeza. Rzucił się w nią na oślep, a młodzieniec odwiódł go na środek areny.

Zurito poklepał konia i spojrzał na byka atakującego kapę, którą powiewał przed nim w jaskrawym świetle Hernandez, podczas gdy tłum krzyczał.

- Widziałeś ten numer? - zapytał Manuela. - Cudo - powiedział Manuel.

- Dziobnąłem go tym razem - rzekł Zurito. - Tylko mu się przyjrzyj.

Przy końcu następnego ryzykownego manewru kapą byk osunął się na kolana. Zerwał się zaraz, ale Manuel i Zurito widzieli z daleka gładkie lśnienie krwi broczącej po jego czarnej łopacie.

- Tym razem go dostałem - oznajmił Zurito.

- Dobry byk - powiedział Manuel.

- Gdyby mi dali jeszcze raz kłuc, zabiłbym go - oświadczył Zurito. - Spójrz teraz na niego

- Muszę tam iść - powiedział Manuel i pobiegł ku drugiej stronie areny, gdzie monos całym orszakiem prowadzili za uzdę konia, okładając go po nogach prętami i czym popadło, usiłując go zmusić, aby podszedł do byka, który stał z opuszczoną głową i grzebał kopytami, nie mogąc się zdecydować na atak.

Zurito patrzył spode łba, jadąc stępą w tę stronę, i nie tracił z oczu ani jednego szczegółu owej sceny.

Wreszcie byk zaszarżował, monos rzucili się ku barykadzie, pikador trafił lancą za daleko, a byk dostał się pod konia, wziął go na rogi i zarzucił sobie na grzbiet.

Zurito patrzył. Monos w czerwonych koszulach biegła, aby odciągnąć pikadora. Pikador już wstał, klnie i macha rękami. Manuel i Hernandez stoją w pogotowiu, trzymając kapy. A byk, potężny, czarny byk ma na grzbiecie konia, którego kopyta zwisają, a wodze wplatane są między rogi zwierza. Czarny byk z koniem na grzbiecie potyka się na swych krótkich nogach, napina kark, dźwiga się, otrząsa i miota, aby zrzucić z siebie konia, wreszcie ten osuwa się na ziemię. Wtedy byk długim susem szarżuje na rozpostartą kapę Manuela.

Manuel wyczuł, że byk utracił szybkość. Krwawił okropnie. Krew połyskiwała na całym jego boku.

Manuel znów nadstawił kapę. Byk nadbiegał z rozwartymi oczyma, szpetny, wpatrzony w płachtę. Manuel odstąpił w bok i podniósł ręce napinając je przed zwierzem, aby wykonać veronica.

W tej chwili miał go na wprost siebie. Tak, łeb mu lekko opadał. Trzymał go teraz niżej. To było dzieło Zurita.

Manuel strzepnął kapę. Już leci. Uskoczył w bok i okręcił się w następnej veronica. "Mierzy diablo dokładnie - pomyślał. - Ma dosyć walki, więc teraz uważa. Teraz poluje. Ma na mnie oko. Ale ja mu wciąż nadstawiam kapę."

Potrząsnął nią przed bykiem. O, idzie; uskoczył w bok. Straszliwie blisko tym razem. "Nie trzeba dopuszczać go aż tak blisko."

Skraj kapy był wilgotny od krwi, tam gdzie przesunął się po grzbiecie przebiegającego byka.

“No, dobra. Jeszcze ta ostatnia.”

Manuel, który obracał się za bykiem przy każdym natarciu, miał go teraz na wprost siebie i podsunął mu kapę oburącz. Byk spojrzał na niego. Oczy miał czujne, rogi ustawione, patrzył bacznie.

- Hu! - krzyknął Manuel. - Toro! - Odchylił się w tył i zamiótł kapą. Idzie! Uskoczył w bok, przerzucił ją za siebie i okręcił się tak, że byk, pędzący za wirującą materią, stanął nagle w miejscu, otumaniony, tym zwodem, urzeczony kapą, która mu się wymknęła. Manuel podrzucił mu ją pod pysk jedną ręką, aby pokazać, że zwierzę jest unieruchomione, po czym odszedł.

Nie było braw.

Manuel poszedł po piasku ku barierze, a Zurito zjechał z areny. Podczas gdy Manuel zajęty był bykiem, zabrzmiała trąba na znak, że nastąpi teraz wbijanie banderillos. Nie doszło to do świadomości Manuela. Monos przykrywali płótnem oba zabite konie i posypywali trocinami piasek dookoła nich.

Manuel podszedł do bariery, aby się napić wody. Agent Retany podał mu ciężki porowaty dzban.

Fuentes, wysoki Cygan, stał trzymając w dłoni dwa banderillos - cienkie czerwone drążki ze sterzącymi zadziurami. Spojrzał na Manuela.

- Idź tam - powiedział Manuel.

Cygan odbiegł klusem. Manuel odstawił dzban i patrzył. Otarł twarz chustką.

Sprawozdawca “El Heraldo” sięgnął po butelkę ciepłego szampana, która stała między jego stopami, pociągnął haust i dokończył zdanie:

“...sędziwy Manolo nie zebrał oklasków za serię pospolitych manewrów kapą, po czym rozpoczęliśmy tercję szpikowania.”

Samotny na środku areny byk ciągle stał nieruchomo. Fuentes, wysoki, o płaskich plecach, szedł ku niemu zuchwale, z rozpostartymi rękami, trzymając w palcach jednej i drugiej dłoni cienkie czerwone drążki, kolcami skierowane w przód. Szedł prosto. Za nim, nieco z boku, zbliżał się peon z kapą. Byk spojrzał na niego i poruszył się wreszcie.

Oczy jego śledziły Fuentes, który teraz przystanął w miejscu. Odchylił się w tył i zawołał coś do byka. Machnął banderillami, a błysk stalowych kolców zwrócił uwagę zwierza.

Byk zadarł ogon i zaszarżował.

Gnał prosto przed siebie, nie spuszczać oczu z człowieka. Fuentes stał bez ruchu, odchylony do tyłu, z nastawionymi banderillami. Kiedy byk zniżył łeb do ciosu, Fuentes odchylił się jeszcze bardziej, ręce jego podniosły się i zetknęły dłońmi, banderillos opuściły się w dół dwiema czerwonymi liniami i wtedy wziął zamach i wygięty w łuk ponad rogami wbił oba kolce w grzbiet zwierza, i wciąż trzymając sterczące pionowo drążki, okręcił się na złączonych nogach uchylając w bok ciało, aby przepuścić byka.

- Ole! - ryknął tłum.

Byk bódł dziko, miotając się jak pstrąg, podskakując na wszystkich czterech kopytach. Czerwone drzewca banderillos podrywały się za każdym skokiem.

Manuel stojąc u barrery zauważył, że zwierz wciąż ogląda się w prawo.

- Powiedz, żeby mu wsadził następną parę z prawego boku - zawołał do chłopaka, który biegł ku Fuentesowi z nowymi banderillami.

Ciężka ręka opadła na jego ramię. Był to Zurito.

- Jak się czujesz, stary? - zapytał. Manuel obserwował byka.

Zurito pochylił się nad barrera, oparty całym ciężarem ciała na rękach. Manuel obrócił się ku niemu.

- Dobrze ci idzie - powiedział Zurito

Manuel potrząsnął głową. Nie miał teraz nic do roboty przed następną tercją. Cygan doskonale operował banderillami. W następnej tercji byk będzie już odpowiednio przygotowany. Był to dobry byk. Dotychczas wszystko szło gładko. Manuel niepokoił się tylko o to, jak wypadnie końcowa robota ze szpadą. A właściwie nie niepokoił się wcale. Nawet o tym nie myślał. Ale kiedy tak stał, doznał przytłaczającego uczucia lęku. Patrzył na byka i planował sobie faenę - manewr czerwoną płachtą, który miał zmóc i poskromić zwierza.

Cygan znów szedł ku bykowi, stapał z pięt na palce, zuchwale, niby tancerz na sali balowej, a czerwone drzewca banderillos poruszały się za każdym jego krokiem. Byk śledził go, już teraz nie odrętwiały; czaił się, lecz czekał chwili, gdy tamten znajdzie się dosyć blisko, by móc na pewno dopaść i wbić w niego rogi.

Kiedy Fuentes tak szedł, byk rzucił się naprzód. Fuentes przebiegł ćwierć obwodu koła, gdy byk zawrócił i mijał go w pędzie. Cygan przystanął, pochylił się w przód, wspierał na palce, wyciągnął prosto ramiona i zatopił banderillos w zbitych, potężnych mięśniach łopatkowych, gdy byk przelatywał nie trafiawszy go rogami.

Tłum ogarnął szal.

- Ten chłopak nie zostanie długo w wieczornych walkach - powiedział do Zurity agent Retany.

- Dobry jest - przyznał Zurito.

- Patrz pan teraz na niego.

Patrzyli.

Fuentes stał oparty plecami o barrera. Za nią czekali dwaj z cuadrilli, trzymając w pogotowiu kapy, aby przerzucić je przez ogrodzenie i tym sposobem przyciągnąć uwagę byka.

Byk, z wywieszonym ozorem, dysząc ciężko, obserwował Cygana. Był pewien, że teraz już go ma. Przypartego do tych czerwonych desek. Zaledwie na odległość krótkiej szarży. Przyglądał mu się.

Cygan wygiął się w tył, wziął zamach rękami, wymierzył w byka banderillos. Zawołał coś do niego, tupnął nogą. Byk był podejrzliwy. Chciał dostać człowieka. Nie nowe kolce w łopatkę.

Fuentes podszedł trochę bliżej, odchylony do tyłu. Zawołał znowu. Ktoś w tłumie krzyknął ostrzegawczo.

- Cholera, za blisko - powiedział Zurito.

- Uważaj pan - odezwał się agent Retany. Przegięty w tył, drażniąc byka banderillami, Fuentes skoczył w górę na obu nogach. W tej chwili byk zadarł ogon i runął naprzód. Fuentes z wyprężonymi rękami i całym ciałem wygiętym do przodu opadł na palce stóp i wbił oba kolce uchylając się przed prawym rogiem.

Byk gruchnął w barrera, tam gdzie roztrzepotane kapy zwróciły jego uwagę w chwili, gdy stracił z oczu człowieka.

Cygan biegł wzdłuż barrery ku Manuelowi, zbierając oklaski tłumu. Kurtkę miał rozdartą w miejscu, gdzie zawadził o nią szpic rogu. Rad był z tego, pokazywał ją publiczności. Obiegł całą arenę. Zurito widział, jak go mija uśmiechnięty, wskazując kurtkę. Uśmiechnął się i on.

Ktoś inny wbijał ostatnią parę banderillos. Nikt nie zwracał na to uwagi.

Agent Retany wsunął drążek w czerwoną płachtę mulety, owinął na nim materię i wręczył przez barrerę Manuelowi. Sięgnął do skórzanego futerału, wyjął zeń szpadę i trzymając ją za skórzaną pochwę, podał Manuelowi przez ogrodzenie. Manuel, ujawnszy szpadę za czerwoną rękojeść, wyciągnął ją z pochwy, która miękko zwisała.

Spojrzał na Zurita. Tamten widział, że Manuel jest zlany potem.

- No, teraz go bierz, stary - powiedział Zurito.

Manuel kiwnął głową.

- Już gotów - dorzucił Zurito.

- Akurat tak, jak panu potrzeba - zapewnił agent Retany.

Manuel kiwnął głową.

W górze, pod dachem, trębacz zatrąbił na akt ostatni i Manuel ruszył przez arenę ku miejscu, gdzie w jednej z ciemnych łóż powinien był siedzieć przewodniczący.

W pierwszym rzędzie krzeseł zastępca sprawozdawcy "El Heraldo" pociągnął długi łyk ciepłego szampana. Doszedł do wniosku, że nie warto notować na gorąco i że opisz całą corridą wróciwszy do redakcji. Bo cóż to jest, u diabła? Ot, wieczorna walka. Jeżeli coś opuści, przepisze to z porannych gazet. Napił się jeszcze szampana. Miał o dwunastej randkę u Maxima. Ostatecznie, któż są ci toreadorzy? Dzieciaki i niedołęgi. Kupa niedołęgów. Schował do kieszeni bloczek papieru i spojrzał na Manuela, który stał bardzo samotny na arenie i zamiatał kapeluszem w pokłonie przed lożą, której nie mógł dojrzeć tam wysoko, wśród ciemnej plaza (trybuna). Opodał stał spokojnie byk patrząc w przestrzeń.

- Ofiarowuję tego byka panu, panie przewodniczący, oraz publiczności madryckiej, najmądrzejszej i najbardziej wspaniałomyślniej na świecie - mówił Manuel. Była to formuła i wypowiedział ją całą. Wydawała się trochę za długa jak na wieczorne walki.

Sklonił się w ciemność, wyprostował, odrzucił przez ramię kapelusz za siebie i trzymając muletą w lewej, a szpadę w prawej ręce, ruszył ku bykowi. Manuel szedł na byka. Ten spojrzał na niego bystro. Manuel zauważył banderillos, zwisające z lewej łopatki i lśnienie krwi ciągle płynącej po ciosach Zurita. Przyjrzał się kopytom. Idąc naprzód z muletą w lewej, a szpadą w prawej ręce, obserwował kopyta byka. Byk nie mógł szarżować nie zestawivszy ich razem. Teraz stał rozkraczony, otępiały.

Manuel szedł ku niemu patrząc na kopyta. W porządku. Uda mu się. Trzeba zmusić byka, żeby opuścił łeb, a wtedy można będzie uniknąć rogów i zabić go. Nie myślał o szpadzie i o zabiciu byka. Myślał o każdej rzeczy z osobna. Jednakże ciążyło mu to, co miało przyjść. Idąc przed siebie i obserwując nogi byka, ujrzał kolejno jego oczy, wilgotny pysk i rozłożyste, zwrócone ku niemu rogi. Zwierz miał dokoła oczu jaśniejsze krążki. Te oczy śledziły Manuela. Byk czuł, że teraz dopadnie tego małego człowieka o bladej twarzy.

Manuel przystanął i rozpościerając szpadą czerwoną płachtę mulety - wsuwając klingę w materię tak, że szpada, trzymana teraz w lewej ręce, rozwijała czerwoną flanelę, niczym żagiel - przyjrzał się szpicom rogów. Jeden był nadłamany od grzmocenia w barrera. Drugi był ostry jak kolec jeża. Rozwijając muletą Manuel zauważył, że biała nasada rogu jest

poplamiona czerwienią. Obserwując to wszystko nie tracił z oczu kopyt byka. Ten śledził go nieprzerwanie.

“Jest teraz w defensywie - myślał Manuel. - Zbiera siły. Trzeba mu w tym przeszkodzić, zmusić go, żeby spuścił łeb. Zawsze powinno się to robić. Zurito już raz przygiął mu głowę, ale teraz byk znowu ją podniósł. Jak go ruszę z miejsca, zacznie krwawić i wtedy łeb spuści.”

Rozwijając muletą szpadę trzymaną w lewej ręce, krzyknął na byka.

Byk spojrzał na niego.

Manuel zuchwale odchylił się w tył i potrząsnął szeroko rozpostartą płachtą.

Byk zobaczył muletę. Była jaskrawoszkarłatna w świetle lamp. Naprężyły mu się nogi.

Idzie! Manuel obrócił się, gdy byk nadbiegał, i uniósł muletą tak, że przesunęła się nad rogami i zamiotła po rozłożystym grzbiecie od łba aż do ogona. Szarżujący byk dał susa w górę. Manuel ani drgnął.

Po tym ataku byk zawrócił niczym kot wychodzący zza rogu i stanął naprzeciw Manuela.

Był znowu w ofensywie. Jego ociężałość zniknęła. Manuel zauważył świeżą krew połyskującą na czarnej łopacie i ściekającą po nodze. Wyciągnął szpadę z mulety i ujął ją prawą ręką. Nisko opuścił trzymaną w lewej muletę i pochyliwszy się w bok, krzyknął na byka. Temu naprężyły się nogi, utkwilił oczy w płachtę. “Idzie - pomyślał Manuel. - Hu!”

Mocno stojąc na nogach, obrócił się za atakującym bykiem, zagarnął przed nim muletą, za którą szpada zakreśliła łuk - błysk światła pod lampami.

Byk powrócił do ataku po zakończeniu pasę natural, a Manuel podniósł muletę do pasę de pecho. Stał twardo, a byk przeleciał mu tuż przed piersią, pod uniesioną płachtą. Manuel cofnął głowę, ażeby go nie uderzyły klekoczące drzewca banderillas. Rozgrzane, czarne ciało byka musnęło w przelocie jego pierś.

“Diabelnie blisko” - pomyślał Manuel. Zurito oparty o barrerę powiedział coś szybko Cyganowi, który podbiegł do Manuela z kapą. Zurito głębiej nacisnął kapelusz i spojrzał poprzez arenę na Manuela.

Manuel znów stał naprzeciw byka trzymając muletę nisko i nieco w lewo. Byk miał łeb opuszczony i wpatrywał się w płachtę.

- Gdyby to robił Belmonte, dostaliby szau! - powiedział agent Retany.

Zurito nie mówił nic. Obserwował Manuela stojącego pośrodku areny.

- Skąd szef wygrzebał tego gościa? - zapytał agent Retany.

- Ze szpitala - odparł Zurito.

- Diablo szybko tam wróci - powiedział agent. Zurito obrócił się ku niemu.

- Odpukaj pan w to - odezwał się wskazując barrerę.

- Ja tylko żartowałem, człowieku - powiedział tamten.

- Odpukaj pan w drzewo.

Agent Retany pochylił się i trzykrotnie zastukał w barrerę.

- Przyjrzyj się pan faenie - powiedział Zurito.

Na środku areny, pod lampami, Manuel klęczał, zwrócony twarzą do byka, a kiedy oburącz podniósł muletę, ten zaszarżował z zadartym ogonem.

Manuel odchylił się w bok całym ciałem, a kiedy byk powrócił do ataku zatoczył muletą półkole, które rzuciło byka na kolana.

- No, to przecież wspaniały toreador - powiedział agent Retany.

- Nie, wcale nie - odparł Zurito.

Manuel wstał i trzymając muletę w lewej, a szpadę w prawej ręce, podziękował ukłonem za oklaski dolatujące z ciemnej plaża.

Byk wygiął grzbiet, poderwał się z klęczek i stanął w oczekiwaniu, z nisko zwieszonym łbem.

Zurito powiedział coś dwóm pozostałym chłopcom z cuadrilli, ci zaś odbiegli i stanęli za Manuelem z kapami. Teraz było ich tam czterech. Hernandez szedł za Manuelem od chwili, gdy ten po raz pierwszy wkroczył na arenę z muletą. Fuentes, rosły, spokojny, gnuśnooki, obserwował go leniwym wzrokiem, trzymając kape przy piersi. W tej chwili podeszło jeszcze tych dwóch. Hernandez ruchem ręki kazał im zająć miejsca z obu stron. Manuel stał samotnie, zwrócony do byka.

Dał znak ludziom z kapami, by się cofnęli. Odchodząc ostrożnie, zauważyli, że twarz ma pobladłą i mokrą od potu.

“Czy oni nie wiedzą, że powinni trzymać się w tyle? Chcą zwrócić uwagę byka na kapy, kiedy już stoi nieruchomo i jest gotów? Dostanie kłopotów i bez tego.”

Byk stał na rozkraczonych nogach i wpatrywał się w muletę. Manuel zebrał ją lewą ręką. Byk nie spuszczał z niej oka. Jego ciało ciężko wspierało się na nogach. Głowę miał opuszczoną nisko, ale nie za nisko.

Manuel podniósł przed nim muletę. Byk ani drgnął. Tylko jego oczy patrzyły bacznie.

“Cały jak z ołowiu - myślał Manuel. - Związany w sobie. Stoi dobrze. Dostanie.”

Myślał terminami toreadorskimi. Czasem nie mógł znaleźć odpowiedniego wyrażenia gwarowego na jakąś myśl i wtedy nie mógł jej sobie uprzytomnić. Jego instynkty i wiedza

działały automatycznie, a mózg pracował powoli, słowami. Znał się dobrze na bykach. Nie musiał się nad nimi zastanawiać. Po prostu robił, co trzeba. Oczy notowały pewne rzeczy, a ciało wykonywało niezbędne ruchy bez udziału myśli. Gdyby zaczął o tym myśleć, byłoby po nim. Teraz, stojąc naprzeciw byka, świadom był wielu rzeczy naraz. A więc widział rogi - jeden nadłamanym, drugi gładki i ostry - pamiętał, że trzeba stanąć bokiem do lewego rogu, rzucić się w przód krótko i celnie, zniżyć muletę, aby byk pognał za nią, i godząc ponad rogami, wbić całą szpadę w punkt mały jak pięciopesetowa moneta, znajdujący się tuż za karkiem, między opadającymi stromo łopatkami byka. Trzeba to zrobić, a potem wydostać się spomiędzy rogów. Świadom był, że musi zrobić to wszystko, ale jedyna jego myśl układała się w słowa: "Corto y derecho." (krótko i prosto, celnie)

"Corto y derecho" - pomyślał zbierając muletę. Krótko i celnie. Corto y derecho wyciągnął szpadę z mulety. Stał bokiem do nadłamanego lewego rogu, opuścił płachtę wzdłuż ciała, prawa ręka, trzymająca broń na wysokości oczu, uczyniła znak krzyża, potem wspiął się na palce i spojrzał po znížonej klindze szpady w tamto miejsce wysoko między łopatkami.

Corto y derecho rzucił się na byka.

Nastąpił wstrząs i Manuel uczył, że wylatuje w powietrze. W przelocie pchnął szpadą, ale ta wypadła mu z ręki. Grzmotnął o ziemię i byk już był na nim. Manuel leżąc kopnął go w pysk nogą obutą w pantofel. Kopał i kopał, byk napierał na niego, nie trafiał w podnieceniu, walił go łbem, bódł piasek. Kopiać jak człowiek, który leży i podbija nogami piłkę w powietrzu, Manuel nie pozwalał bykowi zadać celnego ciosu.

Na plecach czuł powiew kap, którymi machano przed bykiem, a potem zwierz nagle zniknął przesadziwszy go jednym susem. Ciemno mignął przelatujący w górze brzuch. Byk nawet nie nadepnął Manuela.

Manuel wstał i podniósł muletę. Fuentes podał mu szpadę. Była zgięta od trafienia w łopatkę.

Manuel wyprostował ją na kolanie i pobiegł ku bykowi, który stał teraz nad jednym z zabitych koni. Gdy biegł, jego kurtka rozwiewała się tam, gdzie była rozdarta pod pachą.

- Zabierz go stąd! - krzyknął Manuel do Cygana. Byk zwietrzył krew zabitego konia i orał teraz rogami przykrywające go płótno. Zaszarżował na kapę Fuentesesa. Z nadłamanego rogu zwisał mu strzęp materiału, a tłum wybuchnął śmiechem. Na środku areny byk potrząsnął łbem, ażeby zrzucić płótno. Hernandez podbiegł z tyłu, uchwycił je za koniec i zgrabnie ściągnął z rogu.

Byk poskoczył za nim półszarżując i nagle stanął jak wryty.

Znowu był w defensywie. Manuel szedł ku niemu ze szpadą i muletą. Zamiótł płachtą przed bykiem, ale ten nie chciał atakować.

Manuel stanął profilem i od oka wymierzył w niego zniżoną klingę szpady. Byk stał nieruchomo, jakby zmartwiały, niezdolny do ponownej szarży.

Manuel wspiął się na palce, spojrzał wzdłuż podniesionej klingi i pchnął.

Znów wstrząs i znowu uczuł, że leci w tył i ciężko uderza o piasek. Tym razem nie było mowy o kopaniu. Byk był już na nim. Manuel leżał jak martwy, twarz wtulił w ramiona, a byk walił go łbem. Walił po plecach, wgniatał mu twarz w piasek. Manuel poczuł, że róg przeniknął między złożonymi rękami. Byk uderzył go w krzyż. Twarz wparła się w piach, róg przebił jeden z rękawów i oddał go. Byk odrzucił Manuela i pognął za kapami.

Manuel wstał, odnalazł muletę i szpadę, sprawdził palcem ostrze i podbiegł do barrery po nową broń.

Agent Retany podał mu szpadę przez ogrodzenie.

- Obetrzyj pan twarz - powiedział.

Manuel wracając biegiem do byka otarł chusteczką zakrwawioną twarz. Nie widział Zurito. Gdzież podział się Zurito?

Cuadrilla odstała od byka i czekała z kapami. Byk stał, znów ciężki i otępiały po walce.

Manuel podszedł do niego z muletą. Przystanął i potrząsnął nią. Byk nie zareagował. Manuel przesunął muletę przed jego pyskiem z prawa w lewo i z lewa w prawo. Oczy byka śledziły płachtę i obracały się za jej ruchem, ale zwierzę nie chciało atakować. Czekał na Manuela.

Manuel zaniepokoił się. Nie pozostawało nic innego, jak tylko uderzyć. Corto y derecho. Ustawił się profilem tuż przed bykiem, zasłonił się muletą i skoczył. Gdy wbijał szpadę, rzucił się w lewo całym ciałem, aby uniknąć rogu. Byk minął go, a szpada wyprysnęła w powietrze migocząc w świetle lamp i spadła czerwoną rękojeścią w piasek.

Manuel podskoczył i podniósł ją. Była skrzywiona, więc wyprostował ją na kolanie.

Gdy biegł ku stojącemu znowu bez ruchu bykowi, minął Hernandeza, który czekał z kapą.

- Same gnaty - rzucił mu na pociechę chłopak.

Manuel kiwnął głową, ocierając twarz. Schował skrwawioną chustkę do kieszeni.

Otóż i byk. Stał teraz blisko barrery. Niech go licha! Może rzeczywiście to same gnaty. Może nie ma na nim żadnego miejsca, gdzie mogłaby wejść szpada. Diabła tam. Pokaże im.

Spróbował manewru z muletą, ale byk ani drgnął. Manuel pomachał przed nim płachtą tam i z powrotem. Nic z tego.

Zwinał muletę, wyciągnął szpadę, stanął bokiem i pchnął byka. Poczuł, że szpada wygięła się, gdy ją wbijał napierając całym ciężarem, a potem nagle wystrzeliła wysoko w powietrze, koziółkując w tłum. Manuel szarpnął się w bok, gdy szpada wyskoczyła.

Pierwsze poduszki, ciśnięte z ciemności, nie trafiły go. Potem jedna uderzyła go w twarz, w ubroczoną twarz zwróconą ku widzom. Pociski leciały szybko, zaścielały piasek. Ktoś z bliska rzucił pustą butelkę, od szampana. Trafiła Manuela w nogę. Stał patrząc w mrok, z którego leciały różne przedmioty. A potem coś świsnęło w powietrzu i padło przy nim. Manuel pochylił się i podniósł. Była to jego szpada. Wyprostował broń na kolanie i skinął nią do tłumu.

- Dziękuję! - zawołał. - Dziękuję!

"Och, parszywe dranie! Parszywe dranie! Parszywe, zawszone dranie!" Biegając kopnął jakąś poduszkę.

Zobaczył byka. Stał taki sam jak przedtem. "No dobrze, ty parszywy, wstrętny draniu."

Manuel przesunął muletę przed czarnym pyskiem byka.

Nic się nie stało.

"Nie chcesz? Dobrze." Postąpił bliżej i wtoczył ostry koniec drążka mulety w wilgotny pysk zwierza.

Byk runął na Manuela w chwili, gdy ten odskakiwał, i Manuel, potknąwszy się o jakąś poduszkę, poczuł że róg przenika mu w ciało, w bok. Pochwycił ten róg oburącz i zaczął się cofać opierając się co sił. Byk podrzucił go i Manuel uwolnił się od rogu. Leżał bez ruchu. W porządku. Byk odszedł.

Podniósł się kaszląc, cały poprzetrącany i drętwy. "Parszywe dranie!"

- Dajcie mi szpadę! - krzyknął. - Dajcie płachtę! Podeszedł Fuentes z muletą i szpadą.

Hernandez objął Manuela ramieniem.

- Idźże na punkt opatrunkowy, człowieku - powiedział. - Nie bądź wariatem.

- Odejdź ode mnie - odparł Manuel. - Idź precz, do diabła.

Wyrwał się Hernandez wzruszył ramionami. Manuel podbiegł do byka.

Ten stał ciężki, mocno zaparty na nogach.

"Dobrze, ty draniu." Manuel wyciągnął szpadę z mulety. Złożył się tym samym ruchem i runął na byka. Poczuł, że szpada wchodzi cała. Aż po jelec. Wraził w byka wszystkie pięć palców. Czuł ciepłą krew na knykciach, zwałił się na zwierza.

Ten potknął się razem z nim i zaczął osuwać na ziemię: wtedy Manuel odskoczył. Patrzył na byka z wolna przewracającego się na bok, a potem nagle leżącego wszystkimi czterema kopytami do góry.

Wtedy skinął do tłumu dłonią ciepłą od krwi.

“Dobrze, łobuzy.” Chciał coś powiedzieć, ale rozkaszłał się. Było to ciepłe i dławiące. Poszukał wzrokiem mulety. Musi iść pokłonić się przewodniczącemu. Do diabła z przewodniczącym. Wtem już siedział na ziemi i patrzył na coś. Na byka. Z czterema kopytami do góry. Z wywalonym grubym jęzorem. Coś mu pęzało po kałdunie i pod nogami. Tam gdzie sierść była rzadka. Zabity byk. Do diabła z bykiem. Do diabła z tym wszystkim. Próbował dźwignąć się z ziemi i zaczął kaszleć. Siadł znowu kaszląc. Ktoś podszedł i podniósł go.

Nieśli go przez arenę na punkt opatrunkowy, biegli z nim po piasku - przy wrotach zatrzymały ich wjeżdżające muły - a potem dokoła areny, ciemnym przejściem. Wnoszący go na schody stękali, nareszcie złożyli go na czymś.

Lekarz i dwaj mężczyźni w bieli już czekali. Położono go na stole. Rozcinali mu koszulę. Manuel był zmęczony. Całe piersi paliły go w środku. Zaczął kaszleć i wtedy przytknęli mu coś do ust. Wszyscy byli ogromnie zajęci.

W oczy świeciło mu światło elektryczne. Przymknął powieki.

Usłyszał, że ktoś stąpa ciężko po schodach. Potem to ucichło. Następnie doleciał go jakiś daleki odgłos. Był to tłum. No cóż, ktoś przecie musi zabić jego drugiego byka. Pochlastali mu całą koszulę. Doktor uśmiechał się do niego. Był tam także Retana.

- Jak się masz, Retana - powiedział Manuel. Nie słyszał własnego głosu.

Retana uśmiechnął się do niego i coś odpowiedział. Manuel i tego nie mógł dosłyszeć.

Zurito stał przy stole pochylony nad miejscem, w którym doktor coś robił. Zurito był w swoim stroju pikadora, bez kapelusza.

Zurito odezwał się do niego. Manuel nie słyszał.

Zurito mówił do Retany. Jeden z mężczyzn w bieli uśmiechał się i podał Retanie nożyczki. Retana wręczył je Zuritowi. Zurito powiedział parę słów do Manuela, ale ten nie mógł ich dosłyszeć.

Do cholery z tym stołem operacyjnym. Leżał już na wielu takich stołach. Widać nie ma umrzeć. Gdyby miał umrzeć, byłby tu ksiądz.

Zurito coś mówił do niego. Trzymał nożyczki.

Tak, o to idzie. Chcą mu obciąć coletę. Chcą mu obciąć jego warkoczyk.

Manuel siadł na stole operacyjnym. Doktor cofnął się rozgniewany. Ktoś chwycił i przytrzymał Manuela.

- Chyba nie zrobisz czegoś podobnego, Manos - powiedział Manuel.

Nagle usłyszał wyraźnie głos Zurita.

- Nie, nie - mówił Zurito. - Nie zrobię. Tak sobie żartowałem.

- Szło mi dobrze - powiedział Manuel. - Tylko nie miałem szczęścia. Nic więcej.

Położył się z powrotem. Przytknęli mu coś do twarzy. Znał to dobrze. Zrobił głęboki wdech. Był bardzo zmęczony. Bardzo, bardzo zmęczony. Zdjęli mu to z twarzy.

- Dobrze mi szło - powtórzył słabym głosem. - Szło mi wspaniale.

Retana spojrzał na Zurita i odszedł do drzwi.

- Zostanę tu przy nim - powiedział Zurito. Retana wzruszył ramionami.

Manuel otworzył oczy i spojrzał na Zurita.

- No, czy nie szło mi dobrze, Manos? - zapytał szukając potwierdzenia.

- Pewnie - odparł Zurito. - Szło ci doskonale. Asystent doktora położył maskę na twarzy Manuela, który odetchnął głęboko. Zurito stał bezradnie i patrzył.

Przełożył Bronisław Zieliński